ROK 51. KRAKÓW, DNIA 26. LIPCA 1919. Nr. 32.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie . . . . K 80·—
półrocznie . . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . . „ 20·—

Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Patryotyczna działalność posłów ludowych.



Witos. Co się stanie, to się stanie,
Krajcie żwawo nożycami,
Niechaj wszystkich djabli wezmą,
Byle my tu... dziedzicami.

PORÓWNANIE STANÓW.

Dawniejsi miłośnicy porównania stanów
Chcieli chłopów *uszlachcić* i *podnieść* ku sobie,
Dzisiejsi chcą usunąć „surdutowych panów"
By chamstwa panowanie przyspieszyć na globie.
Niech się wszystko *obniży* i wszystko *schłopieje*,
Wszystko zbliży do stanu pierwotnej natury,
A zaczną się ludzkości od początku dzieje:
Powrotna z barbarzyństwa droga do kultury.

Zgoda czesko-polska.

— Jak sądzisz, czy wypłynie zgoda z konferencyi polsko-czeskiej w Krakowie?

— Ależ ona już jest.

— Jakto?

— Czesi i Polacy mają też same zgodne życzenia: Czesi chcą Cieszyna, kolei bogumińskicj i węgli karwińskich, bo im tego potrzeba, a my chcemy węgli, kolei i Cieszyna, bo to nasza ziemia. Zachwycająca jednomyślność!

— Więc na co jest ta cała konferencya w Krakowie?

— Bo, widzisz, ententa dowiedziała się coś o „krakowskim targu", sądzi zatem, że w Krakowie najłatwiej da się rzecz przeprowadzić.

— A jeżeli się myli?

— To wypadnie najgorzej, bo zamiast jednej strony niezadowolonej, będą obie niezadowolone. My będziemy pokrzywdzeni i Czechom zdawać cię będzie, że ich pokrzywdzono...

LEGENDA.

Skończyły się czułe zachwyty nad naszym kochanym ludkiem. Chłop pokazał swe prawdziwe oblicze. Coraz częściej publicystyka bije się w piersi i przyznaje się do kurzej ślepoty. *Djabeł* czynić tego nie potrzebuje, bo zawsze bardzo sceptycznie (przynajmniej w ostatnich 20 latach) zapatrywał się na na mniemaną opokę ludową, na której miał powstać gmach przyszłości. Z trzeźwych głosów zasługuje na podniesienie opinia A. Niemojewskiego, rozwiewająca l e g e n d ę o chłopie. Przytaczamy z niej kilka drobnych ustępów.

„Badacz objektywny, studyując chłopa polskiego, jego kulturę, psychikę, obyczaje, nie łudził się...

„W siódmym dziesiątku lat rozpoczęła się praca nad budzeniem ducha politycznego u chłopów, zwłaszcza w Galicyi. Pierwsze zastępy przedstawiały się nawet dość idealnie... gdyż oświecony chłop pozostawał *pod ciśnieniem etycznem inteligencyi...* Ale gdy powstały partye chłopskie, gdy wyszkoleni przez inteligencyę przodownicy chłopscy na własną rękę stali się działaczami... wkrótce sami się dostali *pod ciśnienie etyczne chłopstwa...* Uczyniono z chłopstwa ślepą siłę polityczną, działającą po linii prostej swego interesu..."

Po tych uwagach przechodzi Niemojewski do chwili obecnej, gdy chłop został posłem do sejmu ustawodawczego, otrzymał możność zostania prawodawcą i ministrem.

„Nie rozumiejąc zagadnień agrarnych, gdyż na to nie pozwalał jego *poziom umysłowy...* chciał w sejmie tego, czego żądał na wsi: zbogacenia się cudzym kosztem...

„Mając za sobą rozmaite *odpadki ludzkie z pomiędzy inteligencyi* i popierany przez *surdutowych drapichrustów*, korzystających z zamętu i trudności, w jakich znalazł się naród, pokazał nam w całej nagości swą duszę pierwotną. brutalną, chciwą, pojmującą prawo tylko jako siłę pięści...

„Byłoby naiwnem winić go, że nie rozumie i nie czuje tego, czego rozumieć i czuć nie może. Polska za wiarę w *legendę* chłopską zapłaci poważnym uszczerbkiem swej przyszłości.

„Za fakt ten nie można winić nikogo, bo *od stu lat patryota polski nie dzierżył w swych rękach władzy rządowej...* Gdzie mimo przeszkód olbrzymich docierał, tam wyrósł z chłopa Polak i obywatel. Ta *garść* chłopstwa, która ma już na czole stygmat polskości i obywatelstwa, nie będzie urażona naszemi wywodami"...

ŚWIAT SIĘ KOŃCZY...

Że padają trony wiadoma przyczyna,
Znikają cesarskie, królewskie oblicza,
Lecz się rewolucja jeszcze gorsza wszczyna
Bo z Zakopanego nadeszła nowina
Że „internowano" pana Dzikiewicza!!

Jeśli takich mężów los okrutny chłosta,
Jeśli nie szanuje tak wielkich działaczy,
Przy których był zerem nawet sam starosta —
To świat drży w posadach, a ludzkość (rzecz [prosta)
Jak ruda mysz zginie w żalu i rozpaczy.

NAPIWKI I KULTURA.

Napiwki zostały zniesione! — tak piszą naiwnie wszystkie dzienniki. Dawniej zjadłszy i wypiwszy za 10 koron dawałeś 40 lub 50 halerzy kelnerowi i to był *napiwek*, to była twoja *łaska*, bo nie byłeś obowiązany dać ani feniga — dziś sam sobie kelner bierze od 10 koron 1 koronę, i to nie nazywa się napiwkiem, lecz 10% procentem, nie łaską, grzecznością, lecz *obowiązkiem*. Oby napiwki zostały przywrócone!

Trzeba zresztą przyznać kelnerom, że są... mało wymagający, mogliby bowiem uchwalić, aby im płacono 20% i mądra publiczność zastosowałaby się do rozkazu. W Warszawie przed 2 laty kelnerzy *uchwalili* tak samo 10%, ale publiczność *uchwaliła* ze swej strony, że nie

uznaje kelnerskiej *uchwały*. Ale w Warszawie, i wogóle wszędzie, publiczność jest mniej kulturalna, niż w Krakowie. Cieszmy się więc z naszej kultury i za dobrą o niej opinję opłacajmy się kelnerom, z których każdy w ten sposób zarabia dziennie od 50 do 100 koron w lokalach drugorzędnych, a od 100—300 koron w pierwszorzędnych.

KULT NAGOŚCI.

Panie, panny i panięta
Precz zrzucają z siebie pęta
Konwenansu i skromności
W dążeniu do wszechnagości.
Były dawniej nagoduszki,
Były potem bosostópki,
Dzisiaj mamy gołonóżki,
Nagoszyjki, goło... rączki,
Zwiększa nagość się u góry
I u dołu też też się mnoży,
Aż obronne padną mury
I całość się goła złoży.

ZDRADZIŁ SIĘ.

Reklamowany silnie miód Zagłoba zdradził swe „naturalne“ pochodzenie.

Na rysunku reklamowym w ogłoszeniach ów Zagłoba, przemawia do miodopijców trzymając w *prawej* ręce dzban miodu, a *lewą* gestykulując przy swym „wykładzie“. Gdyby ów Zagłoba był rzeczywiście sienkiewiczowskim, polskim Zagłobą, zachowałby się wprost przeciwnie, boć przecie „lewem rękiem“ tylko „neutralni“ potrzebują machacz przy oracji...

Z DZIEJÓW „DJABŁA“.

W październiku 1875 r. otworzono uniwersytet niemiecki w Czerniowcach. Celem tej placówki niemieckiej na wschodzie była germanizacya Bukowiny, a zarazem stworzenie konkurencyi uniwersytetowi lwowskiemu, do którego jako do najbliższego, garnęła się młodzież bukowińska. Założenie też Uniwersytetu czerniowieckiego uważano za bezczelną prowokacyę centralistów niemieckich. Cieszyli się tylko żydzi, jedyni, oprócz garści urzędników, przedstawiciele narodu niemieckiego (!) na Bukowinie, cieszyli się i „bracia Rusini“, którzy, jako gorący Słowianie, na złość Polakom czuli zawsze pociąg do „wszechsłowiańskiego“ języka niemieckiego.

Minister oświaty, zagorzały centralista Stremayer, (świeżo podrażnił kilku bezczelnemi rozporządzeniami[1]), postanowił sam osobiście otworzyć podwoje nowej twierdzy germanizmu na najdalszych, różnoplemiennych kresach c. k. austryackiej ojczyzny, a pragnąc, aby ta uroczystość odbyła się z wielką okazałością, przy udziale reprezentantów nauki całego państwa, polecił wszystkim uniwersytetom austryackim wysłać po dwu delegatów. Dziwna rzecz, ale uniwersytet wiedeński nie „pofatygował“ się. Natomiast krakowski, który śmiało mógł wrzucić „zaproszenie“ do kosza — i powinien był to nawet uczynić ze względu na charakter nowej wszechnicy — nie zawahał się ani na chwilę i wybrał delegatów w osobach prof. Zolla i Szujskiego.

Z przyjęcia tej misyi nikt nie czynił zarzutu sympatycznemu profesorowi prawa rzymskiego, przedmiotu, jeżeli się tak wyrazić można, kosmopolitycznego. Na podobnej uroczystości nie mogło też razić obce brzmienie jego nazwiska. Wobec Szujskiego jednak „opinia“ zajęła wrogie stanowisko. Poeta liryczny, dramaturg, publicysta, autor całego szeregu patryotycznych utworów, wybitny wogóle przedstawiciel polskiej literatury i ducha polskiego, ba! pierwszy i jedyny na całych ziemiach polskich profesor historyi ojczystej, jadący do Czerniowiec w gronie centralistów niemieckich, aby tam jako reprezentant nauki polskiej święcić założenie nowego ogniska polipowego germanizmu — to dla szerszych i gorętszych warstw inteligencyi było niezrozumiałe, upokarzające... Młodzież burzyła się i zapowiadała, że da wyraz swemu rozgoryczeniu na pierwszym wykładzie po feryach, — do czego jednak nie doszło. Umiano ją przekonać, że „wyższa polityka“ wymagała podróży do Czerniowiec, która błogie przyniesie następstwa — do czego jednak również... nie doszło. Jedynem bowiem „błogiem następstwem“ były odwiedziny Krakowa w powrotnej drodze przez Stremayera i bankiet na cześć jego wydany[1]).

Ponieważ w Krakowie żaden dziennik polityczny prócz *Czasu* nie wychodził, przeto jedynie na łamach *Djabła* pozostały ślady owej burzy czerniowieckiej.

Najpierw Wł. Sabowski napisał w nrze 143 (1. paźdz.) kantatę „Na otwarcie Uniwersytetu w Czerniowcach“. Rozpoczynała się od słów:

Śpiewajmy pieśni, zawódźmy kantaty.
Na Bukowinie, tuż przy nas o miedzę,
Germania stawia swoje przednie czaty,
Tworzy wszechnicę, by krzewiła wiedzę.
Niechże nas cieszy kiełkujący kłos ten
Na niwie Drangu nach Osten.
Pod rektoratem pana Tomaszczuka
Onczul obejmie teologii grzędę,
Wróblom się odda filozofii sztuka,
Kleinpächter prawo dostanie w arendę.
Jaka stąd będzie dla Wiedzy pociecha
Wiedza nic nie wie, wiec się pyta Echa.

[1]) Wyrzucił ze szkół galicyjskich mapę historycznej Polski i usunął z podręczników „Wieczory pod lipą“.

[1]) Na bankiecie tym zauważono nieobecność czcigodnego dra Dietla, zasłużonego uczonego, wybitnego posła, b. rektora, prezydenta miasta, jednego z tych, którzy wywalczyli język polski dla Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ODJAZD MINISTRA STREMAYERA Z KRAKOWA

(Rysunek Witolda Pruszkowskiego).



Któryś zabronił „Wieczorów pod lipą"... order daj nam Panie!
Któryś wyrzucił ze szkół mapy Polski... order daj nam Panie!
Ciebie ministra prosimy... zmiłuj się nad nami!
Przez służalstwo i płaszczenie się nasze... zmiłuj się nad nami!

Objaśnienie w tekscie — patrz artykuł: „Z dziejów Djabła".

WIEDZA.
Kto z tej wszechnicy będzie miał pożytki?
ECHO.
Żydki.
WIEDZA.
W co będzie wiarę szerzył dziekan Wróbel?
ECHO.
W rubel.
WIEDZA.
A ci z germańskich sprowadzeni wszechnic?
ECHO.
W wszech nic...

Poprzestajemy na tym urywku. Drugi wiersz czerniowiecki nosił tytuł: „Józiowi na drogę". Jak „chciało się Zosi jagódek", tak

Chce się Józiowi orderu,
Więc do Czerniowiec pospiesza,
A obok kulturtregerów
I żydów wali się rzesza.

Tego, co dzieje nam głosi
Polski rozbitej w kawały,
By uczcić inną aneksyę
Zawistne losy obrały.

Po silnej apostrofie przeciw Szujskiemu wiersz kończył się;

Mężowi, co naszych dziejów
W rękę swą lutnię wziął złotą,
Nie wolno mieszać się razem
Z śmierdzącą dziegciem hołotą.

Prócz tego w tymże numerze Sabowski napisał bardzo zgrabną „Legendę o Miernoszu“ (pośle Mieroszowskim), znanym austrofilu, który na własną rękę pospieszył do Czerniowiec, dalej było kilka „ucinków“ do Szujskiego i Uniwersytetu, a wreszcie Picard dał rysunek przedstawiający Szujskiego pędzącego na Rosynancie ku Czerniowcom, nad którémi w blaskach słońca ukazywał się order. Drugim rysunkiem w tym numerze był portret Antoniego Walewskiego, głośnego autora wydanej wówczas ohydnej „Filozofii dziejów polskich“, który to Walewski, nawiasem mówiąc, był ojcem duchowym serwilistów galicyjskich, patronem szwarcgelberów i protektorem gorącym Szujskiego, kiedy się starał o katedrę.

Następny numer *Djabła* (144) był poświęcony również w części aferze czerniowieckiej i 24-godzinnemu pobytowi Stremayera w Krakowie. Przytoczymy wyjątek z „Notat dostojnego turysty“...

„Uniwersytet krakowski — notował niby Stremayer — znalazłem pod względem akustycznym lepiej urządzonym od wiedeńskiego... Gdy mu co kazać, np. wysłać deputacyę do Czerniowiec, natychmiast słucha, wiedeński uniwersytet nie jest tak akustyczny.

„Język niemiecki jest w powszechnem użyciu w Krakowie. We wszystkich szkołach uczniowie robią w nim zadziwiające postępy, z wyjątkiem Szkoły sztuk pięknych, której dyrektor, niejaki Matejko przemawiał do mnie idyomem[1]) polskim. Mówią, że to genialny artysta, ale ja w to nie wierzę, bo niepodobna być genialnym w idyomie polskim... Muszę temu Matejce udzielić nagany, że nie pilnuje języka niemieckiego w swej szkole, którą najlepiej byłoby znieść, bo Kraków nie ma własnych artystów, tylko tych, których utwory w salach wiedeńskiego Kunstvereinu robią furorę...

„Z pomiędzy historyków w Krakowie najznakomitszym jest dr. Szujski, z którym jechałem do Krakowa. Zapewniał mnie o tem dr. Zoll, który jechał z nami.

„Z uczonych w prawie rzymskiem najznakomitszym jest w Krakowie dr. Zoll. Zapewnił mnie o tem dr. Szujski.

„Z hoteli krakowskich najznakomitszym jest hotel Victoria, bo w nim dawano dla mnie obiad, w innych nie“.

Pozatem było jeszcze kilka drobiazgów „stremajerowskich“, a między innemi dwa napisane przez Bałuckiego epizody z wizytacyi szkół przez ministra. W jednym na zapytanie zwrócone przez „dostojnego gościa“: który naród jest najdawniejszy, uczennica odpowiedziała, że niemiecki. Kiedy zadowolony gość pytał o uzasadnienie, usłyszał: „Bo Pan Bóg stworzył aniołów i część ich strącił do piekła przed stworzeniem człowieka... a djabeł to przecie kusy niemiec we fraku...“ W drugiej szkole, gdy na nauce religii uczennica wyliczyła siedm grzechów śmiertelnych, „ekscelencya“ dodał uwagę: „Tylko trzeba pamiętać, że nauka historyi polskiej, czytanie „Wieczorów pod lipą“ i używanie map Polski objęte są grzechem: nieczystość!...

Wreszcie rysunek genialnego Pruszkowskiego ilustrował pożegnanie ministra na dworcu krakowskim przez przedstawicieli Uniwersytetu. Na rysunku tym widzimy Majera (t ż przy drzwiach wagonu), rektora Czyrniańskiego (ze szpadą) i Szujskiego (z tekami pod pachą). Podobieństwo było świetnie pochwycone. Dodajmy, że Czyrniański, Rusin, gromił niedawno przedtem młodzież za urządzenie wieczoru na cześć powstania styczniowego.

Epizod ten, a nie inny, wyjęliśmy z dziejów *Djabła* dla trzech powodów: najpierw dla charakterystyki czasów, w których polityka serwilistyczna święciła największe tryumfy, powtóre jako nekrolog niemieckiemu uniwersytetowi w Czerniowcach, po trzecie wreszcie dlatego, że drugie półrocze *Djabła* z r. 1875 jest rzadkością bibliograficzną. Biblioteka Jagiellońska posiada cały komplet *Djabła* z wyjątkiem tego półrocza. Trudno dziś sprawdzić, czy zaginęło przypadkowo, czy je ktoś usunął, aby zatrzeć niemiłe ślady protestu niezależnej opinii.

[1]) Tego wyrazu przy jakiejś okoliczności użył Stremayer.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

Żęcz moj jest sobie doktorzem
Od wszelakiej chorowości —
Uny by mógł być profesorzem,
Takie wielkie ma zdolności!
Gdy się uczył, to dokładnie —
Dużo sobie pracy dawał,
I rygrozum kużde ładnie
Najmniej po trzy razy zdawał!
Obciąć nogę, kawał ucha,
Złepić kości połomióne,
Zaglądnąć komu do brzucha,
Czy ma kiszki przekręcone,
Jakie serum nastrzykować,
Kaiserschnitt zrobiać z zręcznością,
Zęba wyrwać, zaplombować,
Jegi jest specyalnością!
Kto potomka życzy sobie,
Albo nie chce potomności,
To receptę mu naskrobie,
Co ma wielkie skuteczności!
Un od śmierci uratował
Młodych żydków bez rachunku,
Gdy przez długi czas fungował
W wojsku przy zasenterunku,
Gdy przez Wilsona zrobiany
Będzie żydów kraj w przyszłości,
Pewnie będzie mianowany
Ministrem od zdrowotności!

Przy świecach.

Przy świecach nad agrarną sprawą sejm nasz
[radził,
I w mroku też ginęły myśli wielkie, złote,
Stąd uchwała, co wyszła z tej sejmowej kadzi
Powiększy tylko w kraju ogólną ciemnotę[1]).

V LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" z PARYŻA.

Paryż, w lipcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Wielkim to jest zaszczytem dla Wielebnej Redakcyi, i fakt ten przejdzie do historyi, że jeden z współpracowników „Djabła", to jest ja, nietylko był obecnym przy podpisaniu warunków pokoju przez Niemców, ale nawet do tego podpisania w wysokim stopniu się przyczynił. Otrzymawszy od prezydenta Wilsona zaproszenie, abym był obecnym przy podpisaniu warunków pokoju przez Niemców, udałem się do Wersalu do Sali zwierciadlanej, gdzie była już moc różnych dygnitarzy. Złote pióro, którem prezydent Wilson miał podpisać warunki pokoju, leżało na stole, a że w sali było kilku Czechów, pilnowało tego pióra pięciu żołnierzy z nabitymi karabinami. Po mnie przybyli delegaci Niemiec, a po nich zjawił się prezydent Wilson, który zobaczywszy mnie, zawołał: „Serwus Krupa!" i serdecznie się ze mną przywitał. Delegaci Niemiec wahali się podpisać warunki pokoju. Wówczas prezydent Wilson rzekł do mnie: „Panie Krupa, przemów pan do nich w ich baranim języku!" Ja przybrawszy odpowiednią pozę, tak przemówiłem:

Geehrte Delegation!
Die Deutschen, was sind grosse Aroganten,
Und habgierige verfluchte Drabanten,
Auf Europa Unglück gebracht haben,
Und Krieg geführet wie verfluchte Draben,
Wie Hajdamaken, Banditen, Andrusen,
Wilde Kozaken, oder Spartakusen.
Halb Europa zu Wasser und Lande
Haben zerstöret sie wie Räuberbande,
Mit Berten, Gazen, grossen Zepelinen,
Unterseeboten, Drekaduten, Minen!
Aber wie der Krug so lang Wasser traget,
Bis im Ohrwaschel werde abgeschlaget,
Sind sie geschlagen auf Apfel saueres,
Und ist bei ihnen jetzt sehr grosser Skweres.
Wenn sie nicht wollen, dass sie ganz krepieren,
Nach Berlin hinein Franzosen marschieren,
Dürfen sie keine Faramuschken treiben,
Friedensbedingung müssen unterschreiben.
Ihr Kaiser aber muss kriminaliter
Bestrafet werden, weil er, wie Raubritter,
Wie der Atilla, Gonta, Żeleźniakie,
Neczeporowicz, wilder Hajdamakie
Hat Krieg geführet. Also meine Herren!
Da hilft kein bitten, kein weinen und plärren,
Muss unterschrieben werden was wir wollen,
Oder der psiakrew Teufel wird sie holen!

Przemówienie moje wywarło na delegacyi niemieckiej takie silne wrażenie, że zaraz podpisali warunki pokojowe. Potem podpisałem ja wraz z prezydentem Wilsonem i innymi dygnitarzami. Gdy się zakończył ten wielki akt historyczny, zapanowała wielka radość — we wszystkich kościołach uderzono we dzwony, a z fortów dawano salwy armatnie. Mnie, gdzie się tylko pokazałem, witano okrzykami. Jutro wielki obiad.

Sługa

Kacper Krupa,

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 199.998.

[1]) Główna walka o ustawę rolną stoczona była w dniu, w którym gazownia i elektrownia były nieczynne

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Czterech w Paryżu zajmowano się między innemi i sprawą pięćdziesięcioletniego jubileuszu „Djabła", która dziwnym zbiegiem okoliczności, zeszła się z podpisaniem przez Niemcy traktatu pokojowego. Jak zaś wiadomo, „Djabeł" przez cały czas swego istnienia walczył zawsze śmiało z wrogami naszej Ojczyzny, w pierwszym zaś ich rzędzie stali zawsze potomkowie Krzyżaków.

Rada Czterech postanowiła z tej okazyi skorzystać i nadesłać pod adresem Redakcyi telegram gratulacyjny. Sprzeciwił się temu Lloyd George twierdząc, że może to doprowadzić do dalszych zawikłań politycznych, które trudne będą potem do rozwikłania, a gdy protest jego nie znalazł poparcia u reszty, zgłosił swą dymisyę.

W miejsce jego ma być powołany Balfour. Ostatecznie stanęło na tem, że telegram będzie wysłany, kiedy jednak i jak ma opiewać, to pozostawiono do rozstrzygnięcia Lidze Narodów, która się ma zebrać równocześnie z krakowską przyboczną Radą aprowizacyjną, mającą się zająć poprawą naszych stosunków, o ile naturalnie projekt powołania jej do życia doczeka się kiedyś realizacyi.

Prezydent Wilson, który obecnie jest już doktorem honorowym wszystkich uniwersytetów i członkiem wszystkich akademii, a więc i smorgońskiej, poruszył, jak zwykle, sprawę mniejszości narodowych, która stale tak go prześladuje, jak zwykłego śmiertelnika ślepa kiszka, lub ból brzucha w sezonie kiszenia ogórków lub dojrzewania śliwek. O pogromie żydów w Krakowie, gdzie ofiarą padła jedna kobieta i to nie żydówka, wyraził się z takim bólem i uczuciem,

że wszystkich do łez poruszył, a i sam płakał. Jako karę za ten niecny czyn, miano postanowić wstrzymanie wysyłki do Polski amerykańskiego smalcu, odstąpiono jednak od zamiaru na zupełnie słuszną uwagę samego Wilsona, że w ten sposób ukarani zostaną tylko żydzi, gdyż nie będą mieli czem handlować „w pasku“. Ograniczono się zatem na wysłaniu zagrożenia na piśmie pod adresem Rządu polskiego.

Następnie litowano się nad niedolą Ukraińców, mordowanych bez pardonu przez Polaków we wschodniej Galicyi. Dwu z pomiędzy zamordowanych, których są tysiące, przybyło osobiście do Paryża, aby Radzie Czterech przedstawić krzywdy narodu ukraińskiego i prosić o pomoc. Wysłuchano ich zażaleń i przyobiecano spełnić wszystkie ich żądania.

W celu wytyczenia nowej linii demarkacyjnej zostanie wysłana do Galicyi specyalna misya, mająca na miejscu zbadać sprawę według danych, przedstawionych przez dyrektoryat ukraiński, jedynie miarodajny w tym kierunku.

Posłowi Daszyńskiemu postanowiono wyrazić naganę za projekt podziału Małopolski na trzy administracyjne okręgi: krakowski, rzeszowski i lwowski, gdy ostatni i część drugiego przeznaczono już dla Rusinów, do pierwszego zaś od zachodu mają pretensye Czesi.

Na tem, z powodu spóźnionej pory, zwłaszcza, że minister Clemenceau nie miał klucza od bramy, obrady zamknięto.

Co życie niesie?

Żale Warszawy. — Biedny Kraków.

Na to niemało żalą się w Warszawie,
Że z Małopolski liczni urzędnicy
Tam przybywają, i że wszystkie prawie
Oni urzędy piastują w stolicy.
Tych urzędników też zarzut spotyka,
Że im zdolności brak jest do urzędów —
Urzędowanie przez to wciąż utyka —
Mnóstwo przeróżnych popełniają błędów.
Że w tych zarzutach dużo prawdy leży,
Chętnie przyznaję, bo ten, kto zdolności
Wielu warszawskich urzędników zmierzy,
Którzy zyskali niemałe godności,
To wobec tego, że gdy u nas byli,
Małe urzędy tylko piastowali,
Bośmy zdolności ich trafnie cenili,
Łatwo zrozumie, że nie dopisali.
Wszak ten, co u nas urząd sekretarza
Pełnił przy małej Radzie powiatowej,
Rzadko zdolności ma na dygnitarza,
Co urzęduje w stolicy państwowej.
Ten, co był wójtem w jakiej małej gminie
Na szefa sekcyi zwykle się nie nada —
Tego zaś, co był pisarzem jedynie,
Prezesem Sądu zrobić nie wypada.
Również konduktor, albo maszynista,
Chociaż w swym fachu piękne ma zdolności,
Nie godzien przecie, to rzecz oczywista,
Radcy kolei uzyskać godności!
Także urzędnik, co u nas piastował
Dziesiątej rangi posadę w urzędzie,
W Warszawie dostał piątą, awansował,
Przez to mądrzejszym nie stał się, nie będzie.
Nawet ministra kto zyskał godności,
Mając domowe tylko wychowanie,
Przez to jedynie nie nabył mądrości —
Jeśli był głupim, to głupim zostanie.
Lecz czyż tych winą, których mianowano
Bez dokładnego zdolności badania,
Że w tych urzędach, które im nadano,
Brak im zdolności do urzędowania?
Oni nie winni, bo gdy obsadzano
Pewne posady, do których nie mieli
Żadnych zdolności, jedynie badano
Do jakich stronnictw oni należeli.
Kto do stronnictwa należał takiego,
Które rządziło, dostawał posadę,
Lecz nikt nie pytał o zdolności jego,
Czy na posadzie tej da sobie radę?
Dziś tego smutny skutek się wyłania,
Bo złe się szerzy z ogromną szybkością —
Jest też powodem skarg i narzekania
Słusznej obawy, co będzie z przyszłością?
Ale Warszawa niech nie rezonuje,
Bo sama winna, bo to jest jej kara —
Ale niech jako grzesznik pokutuje,
I złe zrządzone naprawić się stara.
Niechaj w przyszłości nie przynależenie
Do jakiejś partyi miarodajnem będzie,
By zyskać urząd, tylko uzdolnienie,
Które potrzebne jest w każdym urzędzie.

Biedny nasz Kraków, bo nastały czasy,
Że niema cukru ani też melassy —
Jedynie tylko wstrętna sacharyna,
Że istniał cukier, wszystkim przypomina.
Tym, co się żalą, obiecuje władza,
Że cukier będzie, że go już sprowadza,
Ale tej władzy wszystkie przyrzeczenia
Bardzo dalekie są od ich spełnienia.
Rzecz jednak dziwna, że cukru brakuje,
Lecz cukierń u nas mnóstwo egzystuje —
Że ciast i cukrów wielkie są mnogości,
Że zatem cukru mają w obfitości —
Że w szynkach, handlach są nagromadzone
Wódki, co cukrem zostały słodzone!
Dla dzieci, chorych, cukru nie ma Kraków,
Lecz dla smakoszów jest i dla pijaków!
Możeby przecie władze rzecz zbadały,
Wyrobu cukrów i ciast zakazały —
Wyrobu wódek słodkich zabroniły,
Pić sam spirytus pijakom zleciły,
Bo wtenczas cukier pewnie się pojawi,
I nas od złego, co dręczy, wybawi!

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.